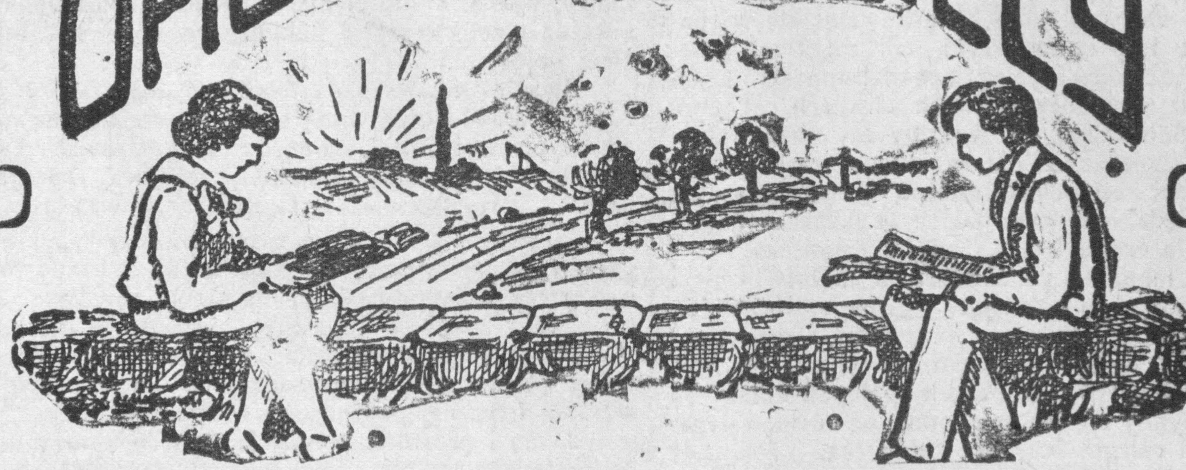
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Rok V. Nowemiasto, dnia 12. czerwca 1928. Nr. 20.

Przybylski.

ROTA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Pójdziemy naprzód w jasny szlak,
Pod sztandar Boskiej chwały.
Krzyż Chrystusowy to nasz znak,
Co świat zwyciężył cały.
Pójdziemy w ciernie — życia głóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Za wiarę ojców staniem w bój,
W obronie praw Kościoła.
Nas nie odstraszy trudu znój,
Gdy sprawa Boska woła.
Nie groźny dla nas ciemny wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

My w służbie Boga pełniąc straż,
Więc walczyć chcemy wiernie.
Czy laur uwieńczy sztandar nasz
Czy go oplotą ciernie.
Lecz z prawdziwych nie zejdziem dróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, młodzieży, zbrój się, zbrój!
Wróg błędne wiary roni.
A więc w śmiertelny z wrogiem bój.
Nie wypuść z ręki broni.
Ojczysty trza oczyścić próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Hartowanie ciała i duszy młodzieży pozaszkolnej.

W dawnej Polsce przodkowie nasi nietylko trudnili się samą uprawą roli, lecz niemniej z umiłowaniem chodzili na łowy, głęboko posuwając się w puszcze i tam w trop za zwierzyną najrozmaitsze przezwyciężali przeszkody, wymagające roztropności i szybkiej orjentacji w niebezpiecznych chwilach. Ojcom towarzyszyli dorastający synowie, by zawczasu zahartować się w koniecznych dla życia warunkach. Praca ta w zupełności zastępowała obecną gimnastykę już z tego względu, że przy takich wysiłkach pracowały wszystkie części kośca i mięśni człowieka.

Obecna młodzież po ukończeniu szkoły obiera sobie zawód i w tym pracując wykonuje ruchy po większej części jednostajne, n. p. stolarz, ślusarz, krawiec itp. Nie może być zatem mowy, by tym sposobem zatrudnienia w warsztatach, pełnych kurzu czy dymu, przyczyniły się do swobodnego i równomiernego rozrostu całego korpusu człowieka. Młodzież pozaszkolna, doceniając zdrowie i harmonijne wyrobienie swego ciała, musi zatem uprawiać racjonalną gimnastykę, która ma za zadanie usunąć, istniejące lub mające w czasie pracy zawodowej nastąpić, błędy i wady w postawie młodzieńca.

Idąc po myśli wyrobienia w naszej młodzieży tężyzny, pięknej i harmonijnej budowy ciała, przeznacza Komitet P. W. i W. F. u członków towarzystw, ćwiczących według regulaminów i wskazówek instruktorów, niemal połowę czasu na wychowanie fizyczne. Lekcje ćwiczeń będą prowadzone przez nauczycieli kwalifikowanych, bo trzeba umiejętności i nauk gimnastycznych dla uzyskania korzyści, wynikającej z lekcji stosowanej wobec młodzieńców od 16-go do 20-go roku życia. Nadmierne bowiem wyczerpanie nie przynosi ćwiczącym korzyści, a wręcz przeciwnie nawet poważną szkodę.

Najwięcej dla początkujących mogą być stosowane przy programach wstępnych aż do końcowych gry, odpowiednio natężone i racjonalnie rozłożone. Podczas gry ćwiczą się wszystkie członki i mięśnie ciała, do tego dochodzi jeszcze upodobanie i umiłowanie przez młodzieńca pewnej gry, tak że nastąpić może specjalizacja, która już kierowana być musi przez czynniki miarodajne, by zapobiec jednostajności przy ogólnej tężyźnie fizycznej.

By uzyskać jaknajwydatniejsze wyniki, trzeba wymagać od młodzieńca wpierw, by wstąpił w szeregi towarzystw P. W. i W. F., potem, by stale punktualnie uczęszczał na lekcje. Jeżeli nie zachodzi ważna przyczyna, to opuszczenie lekcyj jest niegodne.

Tu decyduje już wyrobienie woli młodzieńca, nad którą nie mało wpływu wywierać powinni chlebodawcy i wychowawcy. Lepiej jest widzieć swego ucznia w gronie ćwiczących, aniżeli w towarzystwie nieznanych, o wątpliwej wartości. O ile i dusza na równi z ciałem, podniecona ambicją i szlachetnością, postępować będzie po wytycznej, natenczas przy zdrowotności ciała charakteryzować młodzieńca będzie dusza o silnej woli i stałości, zdolna do pokonania życiowych trudności i walk, tak że społeczeństwo zyska jednostkę o niepospolitej wartości.

Nadchodzi okres, kiedy chłopcy opuszczają ławę szkolną, zatem powinnością każdego powołanego będzie skierować młodego w szeregi ćwiczących P. W. i W. F., w których żadnego nie powinno brakować.

Kobieta, wojna i sport.

Wojna współczesna w przeciwieństwie do lat dawnych już nie jest tylko szeregiem bitew, staczanych przez wrogie armje. Stała się ona zaciekłą walką narodów, walką, w której bierze udział społeczeństwo, a każda placówka życia publicznego staje się odcinkiem bojowym.

Zwycięstwo przypada temu narodowi, który nietylko wystawi liczną, bitną i dobrze zaopatrzoną armję, ale za plecami potrafi należycie zorganizować społeczeństwo i psychikę zbiorową nastawić na jedno hasło: Wszystko dla zwycięstwa.

Wiążą się z tem dwie zasady: każdy musi wziąć czynny udział w pracy dla zwycięstwa i każdy musi być użyty na odpowiedniej dla siebie placówce.

Skoro każdy — to znaczy również i kobiety.

Skoro na właściwej placówce — to znaczy do takiej pracy, której wymaganiom zadośćuczyniłyby warunki fizyczne, psychiczne, wiek i płeć.

Jasno i prosto tedy przedstawia się sprawa udziału kobiety w wojnie. Musi ona czynem dopomagać mężczyźnie w jego walce orężnej, z drugiej zaś strony nie powinna brać bezpośredniego w niej udziału.

Stwarzać warunki dla zwycięstwa, pełnić służbę pomocniczą, zwalniać mężczyzn od czynności pozafrontowych — oto zadanie kobiety na wypadek wojny.

Bić się będzie mężczyzna zawsze z lepszym skutkiem, niżby to potrafiła zrobić kobieta przy największem swem poświęceniu.

Nie przypuszczam jednak, że do swej roli pomocniczej w wojsku kobieta nie ma potrzeby przygotowywać się zawczasu. Stanie ona wobec zupełnie nowych i nieznanych sobie dziedzin pracy. Pracę tę będzie mogła wykonywać tylko wówczas, jeśli z góry już i zawczasu zostanie z nią zaznajomioną. Stąd też jasnem jest, że kobiety winny wziąć czynny udział w pracach P. W.

Jest rzeczą zrozumiałą, że musztra formalna i władanie bronią nie powinny absorbować uwagi kobiety, która istotnie pragnie owocnie pracować dla zwycięstwa. Tradycja Platerówny czy Pustowójtówny, wspomnienia niedawnych walk harcerskich, wojowniczy charakter niektórych kobiet wojskowych sprawia, że po młodych i niedoważonych niewieścich główkach roją się sny o szpadzie, o walce orężnej.

Uczciwość nakazuje sny te rozwiać i skierować szlachetne niewiasty na mniej romantyczne, a przecież owocniejsze tory pracy pomocniczej. Szpitale, składy mundurowe, kancelarje, piekarnie, kuchnie, służba zaopatrywania czekać będzie chętnych do pracy rąk kobiecych i na każdej z tych placówek cicha, pełna poświęcenia pracownica spełni swój szary obowiązek, być może niezauważona, jak niejeden również cichy i szary żołnierz z rowów strzeleckich. Spełni to jednak ku pożytkowi sprawy i własnemu zadowoleniu.

Myliłby się jednak ktoby przypuszczał, że fachowe przygotowanie wystarczy kobiecie do należytego spełnienia jej zadań w czasie wojny.

Gorączkowa praca w nienormalnych warunkach wojennych stawia specjalne wymagania charakterom, nerwom i siłom ludzkim. Nie jest to właściwie praca w codziennem tego słowa znaczeniu, lecz bezustanna szarpanina, zdzierająca nerwy i zdrowie ludzkie w niesłychanie szybkim tempie. Na nic zda się przygotowanie fachowe i zmarnowane zostaną pieniądze wydane na to przygotowanie, jeśli zawiodą charaktery, nerwy i siły fizyczne.

Jedynym środkiem mogącym skutecznie i należycie przygotować do wytrwania przy pracy w atmosferze wojny jest wychowanie fizyczne i sport.

SYN KMIECY.

Powieść dla młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Nikt nie poszedł za nimi, — wszyscy byli zajęci wojewodą, który omdlał na ramieniu syna. Przy pomocy Hanny i służby poniósł go Jerzy do sypialni. Leżał w świetlicy na łożu blady, z oczyma zamkniętemi; czasami majaczył, czasami zrywał się, wzrokiem szukał Jerzego, a gdy spostrzegł go, bo chłopiec tuż przy wezgłowiu siedział, wpatrywał się w niego badawczo i długo. U nóg łoża siedziała Hanna — cicha, milcząca, splecione ręce opuściła na kolana. Służba zebrana w izbie czeladniej szeptała o dziwnych gościach i różne przypuszczenia czyniła.

— Szkoda, że Piotra już niema, — mówili, — onby przecież coś wiedział.

— Oj! że wiedziałby, to niewątpliwie — ozwała się jedna z kobiet, — pamiętam, jak on nieraz opowiadał, że paniczowi naszemu wiedźma w chacie drwala oczy odmieniła; jak się zaklinał, że chłopiec miał przedtem błękitne, jak wszyscy Rytwiańscy, a ona mu czarne smutne oczy dała, na znak, że sierotą został...

III.

Najbliższym sąsiadem wojewody był Michał Iliński: dom jego drewniany, słomą kryty, otoczony wokoło ogródkiem, wyzierał z pośród zielonych krzewów złocistym swym dachem.

Pan Michał lat 67 już liczył, lecz zdrów na ciele i duszy, umysł miał bystry, serce prawe, siły żelazne. Wdowiec bezdzietny, żył samotnie; pociechą i rozrywką w tej pustelniczej doli był dlań ogródek, który sam uprawiał, sam pielęgnował, w którym niczego nie brakło: były kwiaty i owoce, była pasieka i staw ryb pełen. Zatem pracował w ogrodzie, łowił ryby i pasieki doglądał, zimą naprawiał sieci, czyścił strzelbę i za zwierzyną do lasu chodził. Dobry i rozumny — szanowany był przez całą okolicę, kto tylko był w jakim kłopocie, wnet do pana Michała po radę spieszył.

Przechadzał się właśnie po izbie i szeptał litanję do N. Panny, gdy naraz do uszu jego dobiegł tętent kopyt końskich; stanął przeto i wsłuchiwać się zaczął. To owa drużyna nieproszonych gości z Rytwian wracała; spostrzegłszy domek p. Michała, zatrzymali się, konie przywiązali do słupa, co stał wbity w ziemię przed domem, i wszedłszy do sieni, kołatać poczęli. Iliński poskoczył naprzeciw podróżnych, drzwi naoścież otworzył; zmęczona szlachta wtłoczyła się do izby, powitała gospodarza imieniem Chrystusa i ławy, stojące wokół pod ścianami, zajęła.

— Musicie nas przyjąć na godzin parę, panie Michale, — ozwało się kilku — musicie ugościć czemkolwiek, bośmy ziębnięci i zmoczeni do nitki.

— Sercem całem — odparł stary, czem chata bogata, tem rada. Ale skąd to waszmościów Bóg prowadzi?

— Od pana wojewody z Rytwian — odpowiedział Bartłomiej Kantecki, — a przyszliśmy do was po radę... Siądźcie wpośrodku, nielada historję usłyszycie.

— No, no, i cóż takiego? — zapytał pan Michał zaciekawiony.

— Posłuchajcie — rzekł Bartłomiej. — Na świecie dziwnie nieraz się plecie. Lat dwadzieścia temu w naszej okolicy, w majętności sąsiada naszego chorążego Wołoskiego, pod lasem, daleko za wsią, stała chata samotna, a w niej mieszkał drwal Jontek Zawada z żoną, synem niemowlęciem i ze starym ojcem. Zaraza, co połowę wsi w one czasy wygubiła, ich nie tknęła, wszyscy przy życiu zostali. Pewnego wieczora przed ową chatę zajechała kolasa czworokonna, wysiadła z niej pani w bogatej szubie, za nią piastunka z dzieckiem. Prosiły o spoczynek, ale wkrótce się okazało, że pani jest słaba; nim ranek błysnął, już w chacie Jontka dwa trupy leżały... Stary woźnica z pomocą drwala grób im wykopał, potem wziął ze wsi mamkę, niemowlę jej pieczy powierzył, siadł na kolasę i odwiózł syna wojewodzie.

Tu Bartłomiej zatrzymał się, izbę milczenie zaległo.

— Czy historja już skończona? — zapytał po chwili pan Michał.

— To wstęp dopiero — odparł Bartłomiej — cierpliwości, zaraz rzecz opowiem dalej.

Kilka miesięcy temu — począł niebawem, — w Dolinie, wiosce pod Krakowem, w majętności pana Sarneckiego, pewnej nocy miesięcznej przybiegł do miejscowego proboszcza parobek, prosząc, by z nim szedł do jego gospodarza, który umiera i księdza woła do siebie, — bo, jak mówi, chce mu odkryć wielką tajemnicę, zanim do grobu pójdzie. Ksiądz pośpieszył natychmiast ze sługą, a w drodze zapytał chłopca, do kogo go wiedzie.

Chłopak odparł, że do Jontka Zawady.

Opowiedział wszystko, co słyszał od ludzi i co sam widział. Jontek Zawada był podobno we wsi przybyszem; lat kilkanaście temu przyjechał do Dolin z żoną i chłopakiem paroletnim, kupił kawał gruntu, chatę zbudował i osiadł stale we wsi. Nie wiodło mu się jednak: żona nie domagała, umarła wreszcie; pojął drugą, tej dzieci się nie chowały, aż nakoniec biedna matka poszła za niemi, został Jontkowi tylko syn z pierwszej żony.

Proboszcz na czas jeszcze zdążył; Jontek leżał już wprawdzie wyciągnięty jak struna, z oczami przymkniętemi, lecz gdy go dotknął ręką, otworzył natychmiast oczy szeroko i rzekł głosem urywanym:

— „Wyznaję przed Bogiem, że chłopiec, co go tu widzicie, dzieckiem mojem nie jest, lecz synem wojewody Rytwiańskiego: niemowlęciem będąc, przez pomyłkę z własnem mojem dziecięciem zamieniony on został. Pomyłkę spostrzegliśmy dopiero z jasnym dniem, gdy już wojewodzic był daleko; powiedzieliśmy sobie z żoną, że snać w tem była wola Boża i milczeliśmy przed ludźmi, ale ja tajemnicę tę chcę wyznać przed śmiercią. Na to, że tenci jest synem wojewody Rytwiańskiego, dowody znajdziecie w skrzyni pod tapczanem... (C. d. n.)

Kto rany nie odebrał, żartuje z żelazem.
A. Mickiewicz (z Szekspira).

Ile książek znajduje się na świecie?

Jeden z argentyńskich statystyków obliczył ilość znajdujących się na świecie dzieł drukowanych: Z obliczenia wynika, że istnieje 1038 bibljotek ze 187 miljonami książek, z czego na Europę przypada 119 miljonów tomów, na Amerykę północną 314 bibljotek z 54 milj. książek, na Amerykę południową i środkową 22 bibljoteki i przeszło 2 milj. książek, na Azję 23 bibljoteki i 1 i pół milj. książek, na Afrykę 3 bibljoteki i 200 tysięcy książek. Z państw europejskich na pierwszem miejscu figurują Niemcy ze 160 bibljotekami i 29.5 miljonami książek, potem idzie Anglja, następnie Włochy, Austrja, Belgja, Holandja, Polska i Hiszpanja.

Książki ze stali.

Znakomity amerykański wynalazca, Edison, proponuje obecnie zastąpienie papieru do książek — stalowemi arkuszami. Projekt ten, o ile się urzeczywistni, wywoła przewrót w dziedzinie wydawniczej.

Według Edisona walcowanie stali można doprowadzić do takiej doskonałości, że arkusz stali będzie o wiele cieńszy od arkusza papieru. Twierdzi on, że zdoła „skonstruować” książkę grubości 5 centrymetrów, która będzie zawierała 40.000 stronnic. Waga takiej książki nie przewyższy $1/2$ kilograma. Cena jej będzie nie o wiele wyższa niż książek obecnych, bo wyniesie zaledwie kilka szylingów (szyling — około 2 zł).

W porównaniu z papierem, stalowe arkusze odznaczają się większą elastycznością, rozciągliwością i wytrzymałością.

Charakterystyczny jest fakt, że cienkie stalowe arkusze wchłaniają atrament i farbę o wiele lepiej, niż papier.

Edison sądzi, że wraz z udoskonaleniem techniki produkcji, stalowe książki staną się tańsze od papierowych, a więc dostępniejsze dla ogółu.

Miejmy nadzieję, że polscy uczeni i wynalazcy zainteresują się pracą Edisona i postarają się wykorzystać cenny wynalazek również i u nas. Jest to tembardziej możliwe, że technika przemysłu metalowego w Polsce posuwa się olbrzymiemi krokami naprzód, a źródeł surowców do wytwarzania „stalowego papieru” mamy poddostatkiem.

Domy ze stali.

W Anglji rozpoczęto ciekawą próbę budowy domów ze stali. Próby te dały dobre wyniki, dom taki ma całe rusztowanie stalowe, wypełnione asfaltowemi płytami. Domy takie zaczęto również budować w Niemczech.

W niemieckiem mieście Düsseldorf cała ulica ma być zabudowana takiemi domami, zawierającemi mieszkania trzypokojowe z kuchniami, łazienkami i wszelkiemi wygodami.

Jak obliczają, budowa domu stalowego kosztuje o 20 proc. taniej, niż budowa innemi metodami, a przytem czas budowy trwa nie dłużej, jak 2 do $2^1/_2$ miesięcy.

Śmierć papugi Napoleona I.

Papuga, która swego czasu była własnością marszałka Masseny i z którą Napoleon I bawił się całemi dniami, zakończyła życie onegdaj w wieku 180 lat. Ta staruszka, która o tyle lat przeżyła Napoleona, nie zgasła śmiercią naturalną, ale uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Mianowicie w Brighton przejechał ją wózek.

Łamigłówka

uł. „Stały czytelnik”.

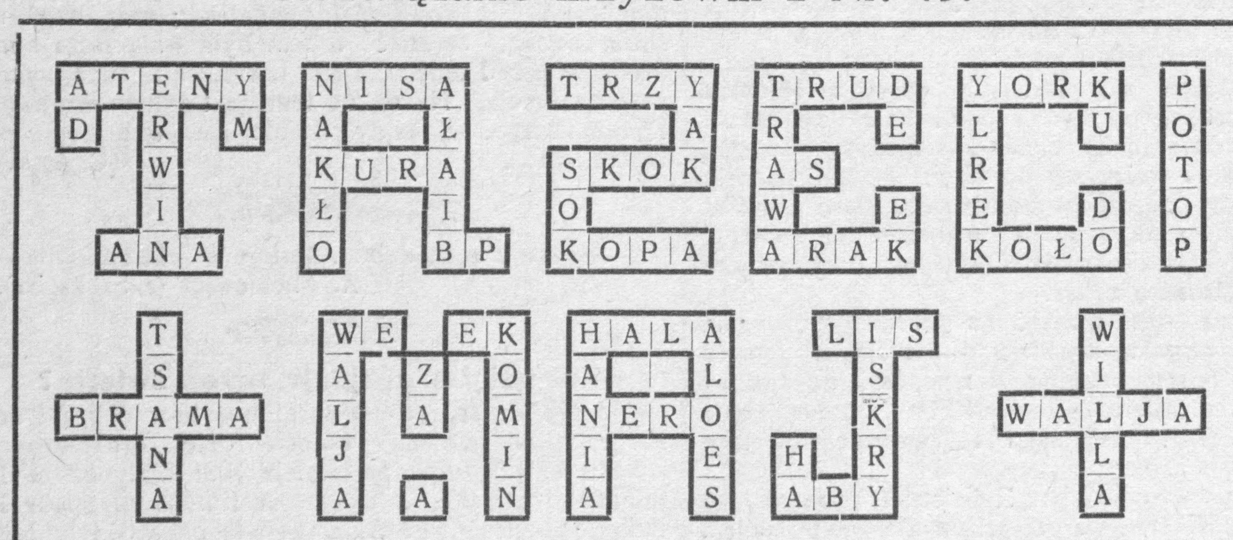
dzi	dzi	dał	Pan	tość	jąc	zaw	w	ły
czyn	czo	jesz	sze	nam	nie	nia	wa	by
wi	nisz	go	sło		co	skrzy	si	być
Bóg	gdy	Bóg				kę	tem	imię
zło	ży	ły	to		ci	kiem	tem	Zale
cu	peł	do	pra		może	po	×Pra	necz
bo	Pan	cie				na	to	się
ne	próż	ło	że	na	Bo	po	że	by

Szarada

uł. „Sfinks“ z Lubawy.

Ja miasto zamieszkuję, za małe mi wioski,
Chociaż me całe imię dwie składają głoski;
Pierwsza głoską, ale nie w naszym alfabecie,
Drugą bardzo łatwo natychmiast zgadniecie,
Skoro wam powiem, że ogrzewa w zimie.
A teraz zgadnąć już łatwo me imię,
Bo przez całe życie wciąż piszę i mażę,
Liczę tylko i leję, lub mierzę i ważę.

Rozwiązanie krzyżówki z Nr. 15.



nadesłali: „Balladyna“, „Kordjan” z Lubawy, „Liljana”, „Tajemniczy pilot” z Torunia.

Rozwiązanie szarady z Nr. 15.

Ka—ry—ka—tu—ry

nadesłali: „Balladyna”, „Echo z za gór”, „Harcerz“, „Kordjan” z Lubawy, „Liljana“, „Perykles“ z Brodnicy, „Sfinks” z Lubawy, „Tajemniczy pilot“ z Torunia.

Za dobre rozwiązanie zagadek umieszczonych w Nr. 15 w drodze losowania przypadła nagroda książkowa, pt. „Sześć beczek złota“ „Tajemniczemu pilotowi“ z Torunia.